

TLUMACZENIE NA JĘZYK OBCY A TLUMACZENIE NA JĘZYK OJCZYSTY

Wojtek Jasiewicz

Autor studiował translatorykę na kolońskiej Fachhochschule, jest tłumaczem od 1993 r. Od pięciu lat mieszka w południowej Anglii. Poniższy tekst jest zapisem referatu odczytanego podczas XII Warsztatów Przekładu Prawniczego i Specjalistycznego w Międzydrojach.

Na paru przykładach chciałbym tu zasygnalizować praktykowane w świecie tłumaczy sposoby podejścia do zasady, którą wielu zlecniodawców i organizacji zrzeszających tłumaczy przyjęło jako normę – zasady tłumaczenia wyłącznie na język ojczysty. Do jej praktykowania wydaje się zachęcać sama Światowa Federacja Tłumaczy (FIT): “The translator shall possess a sound knowledge of the language from which he translates and should, in particular, be a master of that into which he translates”¹. Spośród brytyjskich organizacji tłumaczy najwyraźniej domaga się tego ITI: “Don't offer to translate into a lang. different than your mother tongue as this will mark you as an amateur”². “Professional translators work into their native language. ...A translator who flouts this basic rule is likely to be ignorant of other important quality issues as well. OK, there are exceptions, but not many”³. Inne londyńskie zrzeszenie – IoL – stawia sprawę bardziej liberalnie: “Recommended practice is to translate only into their mother tongue or language of habitual use”⁴. Takie rozszerzenie wymogu o język używany na codzień z perspektywy polskiej nie zmienia jednak wiele – jest mało prawdopodobne, by wielu tłumaczy polskich mieszkających w Kraju posługiwało się w domu innym językiem.

Niemiecka BDÜ oczekuje “hervorragende Kenntnisse der Ausgangs- und Zielsprache – die letztere ist meistens die Muttersprache”⁵. Członkowie tej organizacji niekoniecznie jednak trzymają się w/w wytycznej* – z ankiety przeprowadzonej kiedyś wśród niemieckich tłumaczy⁶ wynika, że przekładów na język obcy podejmują się oni prawie tak często, jak na ojczysty. Co więcej, ci którzy działają w dwóch kombinacjach językowych od czasu do czasu przyjmują też zlecenia tłumaczeń na ich drugi język obcy, a nawet z jednego języka obcego na inny

Natomiast jeżeli chodzi o biura tłumaczeń to – sądząc po deklaracjach – znakomita ich większość w Wielkiej Brytanii i w Niemczech powierza zlecenia jedynie na język ojczysty zlecniodawcy. Jedna z agencji o zasięgu światowym, Berlitz, idzie nawet dalej twierdząc, że kompetencja rodowitego użytkownika języka osoby zamieszkałej na stałe zagranicą ulega erozji – wpływom języka kraju zamieszkania, a aktualizacja jej słownictwa i stylu może nie nadążać za rozwojem języka w kraju pochodzenia. W rezultacie Berlitz utrzymuje swoje lokalne biura w wielu krajach, m.in. w Polsce i za ich pośrednictwem zaspokaja swoje potrzeby.

Tak zdecydowane podkreślanie prymatu języka docelowego nie jest rzadkością, także w tym duchu wypowiada się uczestnik krakowskiego Forum TEPIS w 1996 r., autor popularnego w Wlk. Brytanii praktycznego przewodnika dla tłumaczy, Geoffrey Samuelsson-Brown: “To understand a language properly and to translate it successfully you must keep up with cultural change. This is why the best translations are done by a native speaker who is resident in the country where the TL is spoken. ...This allows you to retain the sharp edge of your mother tongue”⁷. Jednak wydaje się, że Berlitz stanowi tu wyjątek i agencje, w tym – o ile mi wiadomo – Aardvark, biuro prowadzone przez p. Samuelssona-Browna, rekrutują swoich tłumaczy głównie na miejscu. Abstrahując od praktycznej dogodności takiego rozwiązania, prawdopodobnie wychodzi się z założenia, że w epoce TV satelitarnej, internetu i tanich lotów szanujący się tłumacz-emigrant będzie pielęgnował swoje kontakty z macierzystym językiem i kulturą. Głos w tym duchu na forum internetowym: “Do translators living outside their home country lose touch with their native tongue? At the bottom end of the market,

perhaps. But expert linguists make a point of keeping their language up to scratch wherever they are“⁸.

* Ankieta została przeprowadzona ok. 10 lat temu, niewykluczone więc, że tendencje te uległy zmianie

Kwestionujący zasadę przypisującą tłumacza do jego ojczystego języka argumentują m.in., że tłumaczenie to sztuka, czyli kwestia talentu, przywołując jako przykład Canettiego, Conrada, Nabokova czy Becketta. Ich oponenti z kolei mówią o „*native instinct*“ mającym gwarantować nieomyłność wyboru wyrażenia czy kolokacji: “I learnt Spanish before English and lived in Spain as both a child and adult, but would rarely attempt to write in Spanish for profit. When I've written for the Spanish press, I've always done so in English and then had it translated. In English I know when I've made an error, or when something can be ever so slightly improved. I know how to write the same thing in 20 ways without errors. In Spanish I can be correct but a slightly stilted, vaguely non-native flavour remains: I use too many 'barbarismos' (imported words), I don't always write things in the most elegant way, and I can't always tell when there's an error in my text (though I can often spot other people's). That doesn't mean my Spanish is worse than any Spaniards – it's actually sometimes better than the written work produced by a whole bunch of Spanish people I know (teachers, lawyers...), and I'm even capable of a certain degree of wit on occasion – It's just not consistently good enough to be billable, particularly when complex ideas or shades of meaning are involved“⁹.

W odniesieniu do tekstów nieliterackich to intuicyjno-uczuciowe podejście (w przeciwieństwie do racjonalno-logicznego według klasyfikacji Bielajewa)¹⁰ nie jest oczywiście tak wyraźnie eksponowane. Natomiast specyfika języka specjalistycznego (np. znormalizowana terminologia) bywa postrzegana jako okoliczność ułatwiająca opanowanie języka docelowego. Jeden z dyskutantów forum internetowego Lantra mówi: “It is reasonable to assume that reasonably talented non-native speakers can easily master flat and predictable writing one finds in legal and scientific documents“. Generalne opatrzenie tekstów specjalistycznych etykietą „jednowymiarowe i przewidywalne“ jest rzecz jasna kontrowersyjna, bo przecież w obrębie tekstów np. prawnych/prawniczych stopień standaryzacji może być bardzo różny – tak jak różne są np. świadectwo urodzenia i komentarz do ustawy.

Pośród umiejętności nieodzownych do przekładu tekstów nieliterackich równie często jak sprawność językowa podkreślana jest kompetencja fachowa. Czasem nawet częściej. Na łamach publikacji TEPIsu daje temu wyraz m.in. Yanni Manganaras już w tytule jego artykułu w „LL“¹¹ oraz wykładowczyni Uniwersytetu w Maastricht, Louise Rayar. Tłumaczenie prawnicze – mówi ona – dokonuje się na dwóch płaszczyznach – transferu znaczenia tekstu prawnego i płaszczyźnie lingwistycznej. Nie pozostawia wątpliwości, które z tych dwóch działań jest nadrzędne wobec drugiego. Za kluczową uważa znajomość „wyjściowego“ systemu prawnego, jego genezy, terminologii, frazeologii itd. W tym kontekście odrzuca zasadę przekładu wyłącznie na język ojczysty: “I doubt seriously whether there are many native speakers of the target language who really understand what is being said in the source language, who can really retrieve all the information“¹². Wynikałoby z tego, że tłumaczowi holenderskiemu łatwiej wyjaśnić odbiorcom brytyjskim działanie prawa holenderskiego czy belgijskiego – a to przecież wymaga równie dobrej znajomości docelowego języka prawnego, tradycji i kultury prawnej – niż jego brytyjskiemu koledze wgryźć się w tajniki tego prawa holenderskiego czy belgijskiego. Łatwiej, pomimo tego, że przecież w przypadku tego ostatniego chodzi jedynie o wiedzę pasywną.

Podobną argumentacją posługuje się omawiający wyniki wspomnianej ankiety BDÜ: „Die Tatsache, dass gerade schwierige Texte oft in die Fremdsprache übersetzt werden...lässt sich leicht erklären: Es fällt einem Übersetzer mit beispielsweise der Muttersprache Englisch schwerer, einen diffizilen deutschen Text richtig zu verstehen, als einem Übersetzer mit Muttersprache Deutsch. Was nützt es, wenn der Zieltext wunderbar formuliert wird, aber die Ausgangstext-Botschaft nicht richtig verstanden wurde? Auch wenn die Zielsprache nicht Muttersprache ist, kann das zielsprachliche Formulierungsvermögen durchaus ausreichen, um einen nicht nur inhaltlich, sondern auch sprachlich einwandfreien Text zu produzieren. Man verfügt zwar als Nicht-native speaker normalerweise über ein geringeres Spektrum/Potential an Ausdrucksvarianten, dass bedeutet jedoch nicht, dass die verfügbaren und realisierten Ausdrucksmöglichkeiten denen eines native speakers unterlegen sind“¹³.

Z tym, że angielski tłumacz może nie zrozumieć trudniejszego niemieckojęzycznego tekstu wyjściowego, choćby dotyczył on dziedziny, w której się specjalizuje, liczy się również szereg dysutantów forum Lantra. A oto recepta mająca wykluczyć zagrożenia płynące z obu stron: "Have translation done by a target-language native speaker. Proof it yourself (you're the source language native speaker). Make corrections as you see fit. Send the marked-up document back to translator for final linguistic revision. Re-check. Send to client. Charge accordingly“¹⁴.

Także L. Rayar daje gotowy tekst do sprawdzenia „strony czysto językowej“ anglojęzycznemu korektorowi, natomiast ona pozostaje odpowiedzialna za transfer informacji fachowej. W przypadku tekstu specjalistycznego taki rozdział wydaje się jednak problematyczny, co w innym miejscu i czasie przyznaje sama p. Rayar: „In as much as language is a vehicle for law, it is difficult to detach language from law and to look at it as a separate component“¹⁵.

Bardziej zrozumiałe wydaje mi się wskazywanie na realia Holandii jako kraju, którego język ma zasięg ograniczony – tj. na sporą nadwyżkę tłumaczy rodzimych wobec kolegów anglojęzycznych przekładających z języka holenderskiego, chociaż porównując np. liczbę członków londyńskiego ITI specjalizujących się w tłumaczeniach z holenderskiego (91) z tymi, którzy deklarują umiejętność tłumaczenia z jęz. polskiego (23) widać, że klient chcący przetłumaczyć tekst z jęz. holenderskiego na autentyczny British English ma się do kogo zwrócić.

Instytucje Unii Europejskiej – potężne przecież źródło zleceń tłumaczeń ekonomicznych, prawnych i prawniczych – dopuszczają, jak wiadomo, swoich tłumaczy wyłącznie do przekładu na ich język ojczysty. Rozgraniczenia takiego nie wprowadzają np. sądy niemieckie wobec swoich tłumaczy przysięgłych (w Kolonii byłem swojego czasu „ermächtigter Übersetzer der polnischen und englischen Sprache“ więc równie często przysyłano mi dokumenty do tłumaczenia z polskiego jak i na polski. Teoretycznie mogło się zdarzyć, iż oczekiwano by ode mnie także podjęcia się przekładu z języka angielskiego na niemiecki lub odwrotnie).

Powracając do tłumaczeń w ogóle: Wprawdzie niemiecka norma jakości DIN 2345 (jedyna do tej pory norma przemysłowa poświęcona wyłącznie procesowi translatorskiemu), nie zajmuje w tej sprawie jasnego stanowiska, zadowalając się ogólnikowo sformułowanym wymogiem kompetencji językowej: „Dabei ist zwischen muttersprachlicher Kompetenz in der Ausgangs- oder der Zielsprache abzuwägen“¹⁶, tłumaczenie na własny język jest już jednak niepisaną normą, zgodności z którą oczekują co bardziej uświadomieni klienci i bezcelowe wydaje się ignorowanie tego faktu. Także w Polsce wydaje się to zauważać wiele (może nawet większość) agencji, zapewniając w swoich ogłoszeniach, iż na języki obce dokonują u nich przekładów wyłącznie kompetentni obcokrajowcy, albo przynajmniej sprawdzają oni wszystkie takie przekłady. Te obietnice okazują się przy bliższym przyjrzeniu się bez pokrycia. Pewne warszawskie biuro, na przykład, w Internecie dynamicznie reklamujące

m.in. usługi zespołu zagranicznych tłumaczy – fachowców różnych dziedzin, nagabywane przeze mnie stwierdziło w końcu, że obecnie nie dysponuje ono żadnymi obcokrajowcami, ale że polscy członkowie zespołu znają doskonale angielski. Zdarzyło mi się raz, iż zleceniobiorca zdecydował się brnąć do końca, zapewniając na piśmie wykonanie korekty przez obcokrajowca-specjalistę. Już przy pierwszym rzucie oka na gotowy tekst było jasne, że ten warunek nie został spełniony.

Inna rzecz, że trzymanie się tej zasady jest w Polsce na szerszą skalę niewykonalne. Po pierwsze, tak jak Holandia, jest to kraj LLD – języka o ograniczonym zasięgu, tak więc zawsze będziemy mieli wielu więcej polskich tłumaczy specjalizujących się np. w języku angielskim niż tłumaczy w krajach anglojęzycznych przekładających polskie teksty. Poza tym w grę wchodzi oczywiście aspekt ekonomiczny – tak długo, jak nie dojdzie do zbliżenia cen usług translatorskich w krajach zachodnich i Polsce, nie będzie czym przyciągnąć ani tu przebywających specjalistów ani tym bardziej tych zamieszkałych w krajach o wyższych kosztach utrzymania i wyższym standardzie życiowym.

„Przekład tekstów nieliterackich“ Haliny Dzierżanowskiej wylicza umiejętności umożliwiające podejmowania się tłumaczenia na język obcy: bilingwizm w zakresie wypowiedzi pisanych, umiejętność wykrywania interferencji i przeciwdziałania jej, znajomość gramatyki sytuacyjnej i swoistych związków wyrazowych (idiomatycznych i kolokacji). Nieodzownym uzupełnieniem tych umiejętności – umożliwiającym właściwe zrozumienie tłumaczonego tekstu i zabezpieczającym przed popełnieniem błędów typu pozajęzykowego jest biculturalizm – znajomość realiów komunikacyjnych.¹⁷

Już pierwszy z tych warunków – bilingwizm, jeżeli go zdefiniować za autorką jako „fakt społeczno-językowy polegający na równoczesnym używaniu na co dzień dwóch różnych języków“, byłby dla większości tłumaczy działających z dala od kraju języka docelowego niemożliwy do spełnienia. Nawet w środowiskach żyjących na codzień w warunkach naturalnego kontaktu z językiem docelowym rzadkie jest zjawisko ambilingwizmu, czyli „całkowitego opanowania obu znajdujących się w kontakcie języków“¹⁸, które by pozwoliło ustrzec się przed interferencją zewnętrzną.

Z drugiej strony oczywiście to, co od dziesięciu lat ułatwia zamieszkałym zagranicą tłumaczom polskim bezpośredni kontakt z językiem i kulturą ojczystą – swoboda poruszania się w przestrzeni geograficznej i wirtualnej – daje także w Kraju działającym kolegom możliwość złagodzenia skutków fizycznego oddalenia od drugiego obszaru językowego.

Przesłaniem innej publikacji, wydanej przed paroma laty „Successful Polish-English Translation. Tricks of the trade“¹⁹ jest oczywiście zachęcanie do podejmowania tłumaczeń na język obcy, a nie odradzanie ich. Nie upierając się przy jednoznacznym rozwiązaniu dylematu: kto winien tłumaczyć teksty polskie na obce, za rozstrzygającą autorzy uznają sytuację faktyczną, czyli niemożność znalezienia wystarczającej liczby tłumaczy, którzy by spełniali wymogi bilingwalizmu. W fakcie, że przekład jest transferem nie tylko języka, ale i kultury, upatrują okoliczność sprzyjającą dla tych rodzimych tłumaczy, którzy zdobędą się na skuteczny wysiłek osiągnięcia dwukulturowości.

Postulaty autorów kontrastują z rejestrowaną przez nich rzeczywistością, tj. rynkiem zalanym przez masę niezrozumiałych, niepoprawnych, absurdałnych, niezręcznych tłumaczeń, które torpedują promocję kraju, jego atrakcji turystycznych czy produktów, prestiż organizacji i instytucji państwowych – a przez to całego kraju. To rzeczywistość 1-szej połowy lat 90-tych, choć zjawisko nie jest nowe – świadczy o tym choćby fragment „Kuriera z Warszawy“ krytykujący mierny poziom tłumaczeń angielskojęzycznych materiałów propagandowych rządu londyńskiego i niedostosowanie ich stylu do przyzwyczajzeń estetycznych i mentalności odbiorców brytyjskich. W rezultacie produkowane w sporych ilościach broszury mające propagować polską rację stanu nie były przez nikogo czytane²⁰.

Czytelnik, który tłumaczenie od razu jako takie rozpoznaje, niekoniecznie dlatego, że cechuje je gramatyczna nieprawidłowość, ale z powodu jego nienaturalnie dla ucha odbiorcy brzmiącego, niestrawnego stylu i zamazanego sensu, zostanie szybko zniechęcony do dalszej lektury (do nielicznych chyba należą entuzjaści „foreign flavour“ jako rzekomego odpowiednika „foreign accent“ w języku pisemnym, mającego świadczyć o przynależności kulturowej autora²¹). Piętno tak zdefiniowanego „trzeciego języka“ – the third language (określenie Alana Duffa²²) czy „translationese“ (Peter Newmark²³) naznacza według autorów „Successful Polish-English Translation“ większość tłumaczeń z polskiego na angielski“.

Pomimo oficjalnych deklaracji organizacji tłumaczy, norm DIN czy ISO czy procedur powierzania zleceń przez biura translatorskie w Niemczech, Francji czy Wielkiej Brytanii, w polskich realiach istnienie tu omawianego dylematu nie może mieć w tej chwili większego wpływu na stosowane praktyki. Pojawi się on po przyjęciu Polski do UE – wraz ze wzrostem zainteresowania zachodnioeuropejskich tłumaczy językiem polskim. Ale członkostwo w Unii oznaczać będzie jednocześnie znaczne zwiększenie zapotrzebowania na tłumaczenia w obydwóch kierunkach, zarówno przez sektor prywatny, jak i publiczny. Dlatego można mieć nadzieję, że decyzja danego tłumacza, czy oferować tłumaczenia także na jeden czy więcej języków obcych, nie będzie wymuszona koniecznością ekonomiczną. Poza tym dysproporcja między liczbą polskich i zagranicznych tłumaczy będzie zawsze istniała, więc tak czy inaczej konkurencja zagraniczna nie zmonopolizuje tego wycinka rynku usług. Część tłumaczy krajowych zdecyduje się na współpracę z niemieckimi, angielskimi czy francuskimi konsultantami/korektorami – jeżeli będzie mogła sobie pozwolić na doliczenie ich usługi do rachunku. To byłby kompromis dopuszczany nawet przez najbardziej zdecydowanego orędownika przypisania tłumacza do jego języka rodzimego – londyńska ITI: „Sometimes a translator with particular subject matter expertise may agree to work into what is for him a foreign language. In this case the translation must be carefully edited – and not just glanced through – by a language sensitive native speaker before it goes to press“.

Pragmatyczne racje sugerują w każdym razie podział pracy, czyli poza specjalizacją fachową właśnie skoncentrowanie się na tłumaczeniu na język własny, co jest z reguły mniej czasochłonne, a więc bardziej efektywne i gwarantuje na ogół lepszy wynik. W skali makro natomiast unikanie „wielobranżowości“ – przyjmowania zleceń ze wszelkich możliwych dziedzin i wielu kombinacji językowych – przyczyniłoby się do umocnienia (stworzenia?) wizerunku tłumacza jako fachowca.

PRZYPISY

¹ *The Translator's Charter*, FIT, 1963

² *Getting Started*, ITI online

³ *Guide to Buying Translations*, ITI online

⁴ *IoL Guidelines for Good Practice*, IoL online

⁵ BDÜ online

⁶ P. A. Schmitt (1990). Was übersetzen Übersetzer – Eine Umfrage, *Lebende Sprachen* nr 3/1990

⁷ G. Samuelsson-Brown (1995). *A Practical Guide for Translators*, 2nd edition, Multilingual Matters, Clevedon, s. 18

⁸ Internetowe forum dyskusyjne tłumaczy Lantra

⁹ Ibidem

¹⁰ B. Bielajew (tłum. Mirecki, L.), (1969). *Zarys psychologii nauczania języków obcych*, PZWS, Warszawa, za: H. Dzierżanowska (1990). *Przekład tekstów nieliterackich*, PWN, Warszawa

- ¹¹ Y. Manganaras (1996). The Qualified Legal Translator is a Lawyer Trained in Translation, *Lingua Legis* nr 4, s. 13-18.
- ¹² Louise Rayar on Legal Translation. An Interview, *Lingua Legis* nr 7, s. 20
- ¹³ Schmitt, P. A. *ibid.*
- ¹⁴ Internetowe forum dyskusyjne tłumaczy Lantra
- ¹⁵ L. Rayar (1992). Translating Law: Method or Madness?, w: *International Forum of Legal translation. Proceedings*, TEPIS, Warszawa. s. 62-71
- ¹⁶ DIN 2345: Übersetzungsaufträge, DIN Deutsches Institut für Normung e.V., Berlin 1998
- ¹⁷ H. Dzierżanowska *ibid.*, s. 27-41
- ¹⁸ Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański (1968). *Słownik terminologii językoznawczej*, PWN, Warszawa, za: Dzierżanowska, H. *ibid.*,
- ¹⁹ A. Korzeniowska, P. Kuhiwczak (1998). *Successful Polish-English Translation. Tricks of the trade*, PWN, Warszawa
- ²⁰ J. Nowak-Jeziorański, J. (1989). *Kurier z Warszawy*, Znak/Res Publica, Warszawa-Kraków
- ²¹ Internetowe forum dyskusyjne tłumaczy Lantra
- ²² A. Duff (1981). *The Third Language*, Pergamon Press, Oxford, s. 124
- ²³ P. Newark (1988). *A Textbook of Translation*, Prentice Hall, s. 50